Numer 47. Lwów dnia 30 Grudnia — Czwartek Rok 1869

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Naszym liberałom.

W październikowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*, w jednym z szeregu słynnych listów składających *Tekę Stańczyka*, gdzie z surowym wprawdzie sarkazmem, lecz z dziwną trafnością wytknięte są wady i błędy różne naszego polskiego, a w szczególności galicyjskiego społeczeństwa, czytaliśmy z uciechą nie małą mniemany projekt założenia nowego dziennika, który niewątpliwie w przeważnej części pism naszych najwierniejsze urzeczywistnienie znajduje. Oto np. co orzeka ów ironiczny program co do barwy religijnej świeżo niby powstającego dziennika: „W kwestyach religijnych, zważywszy, że to u nas, musimy udawać katolików, to jest powiemy raz, że jesteśmy katolikami, potem przypomniemy to znowu kiedyś nawiasowo, ale przy jakimś bardzo bezbożnym w gruncie artykule, ale zresztą zawsze i wszędzie będziemy bezbożniejszymi jak sam djabeł. O władzy świeckiej już nawet nie mówię, *ça s'entend*, a nawet to będzie naszym *cheval de bataille*, bo przecież u nas wkorzenione jest przekonanie o łączności interesów włoskich z polskiemi. Coż chcesz? to jest jedno z tych zakorzenionych głupstw, z któremi niepodobna nam walczyć. Ale nie dość na tem; gdzie się tylko da, wykazywać trzeba zastarzałość i zgrzybiałość katolicyzmu, ohydzać księży, to bardzo dziś popularne. Naturalnie na pierwszym planie pod tym względem stać musi zniesienie wszystkich klasztorów, najpierwej tych, które mają ostre reguły, potem wszystkich innych jak w Rosyi, tylko oczywiście nie trzeba odwoływać się na przykład Rosyi, ale na przykład Wiednia, Pragi, Włoch, Hiszpanii itd. To wszystko jest niezbędnie potrzebnem żeby oddalić od siebie podejrzenie klerykalizmu i ultramontanizmu. Ale, ale, zapomniałem o Jezuitach, mój Boże, tak upadli, tak nic nie znaczą, że nawet wyszli mi z głowy, ale skoro u nas wierzą jeszcze w ich potęgę, skoro są postrachem, więc naturalnie na Jezuitów bij zabij, to będzie głupie, będę się z tego sam przed sobą wstydził, ale cóż robić? Jezuici będą *ein Schlagwort*“. Doskonały to iście obrazek sposobu traktowania spraw wiary i Kościoła przez dzienniki nasze, z bardzo nielicznym wyjątkiem; i jeśli wszystkie one niemal przedstawiały go wiernie, a od dawna, to w szczególności odbił go skrzętnie i powtórzył w sobie nowy *Dziennik Polski*, powstały rzekłbyś na to tylko, by wyznawać i popierać to właśnie, co najmniej zgodne ze szczerą polską tradycyą i wiarą.— Nie jednokrotnie już w ciągu 3 miesięcznego istnienia pisma tego, mieliśmy zręczność widzieć to i wskazywać czytelnikom naszym; nie jednokrotnie spostrzegaliśmy ze smutkiem, jak wierny naśladowca wiedeńskich pseudoliberałów i żydów, *Dziennik Polski*, usiłował bądź cynicznym konceptem, bądź poważniejszem niby piórem sponiewierać i zohydzić to, co najszanowniejsze dla polskiego sumienia i serc . Teraz znów jakby przypominając sobie konieczną taktykę Stańczykowego Sprycimira, *Dziennik* chciałby się nazwać katolikiem, ale po swojemu, — i głosi na czele kolumn swoich długą odezwę do „naszych ultramontanów“, gdzie w imię dawnej polskiej wiary, dzisiejsze im religijne pośród nas starcia i potworne iście zasady i wyobrażenia zarzuca. I czasu i miejsca i ochoty nam braknie powtarzać tu jej w całej rozciągłości; lecz oto sens moralny tej niby patryotyczno-religijnej tyrady: „Gdyby nas zostawiono samych sobie, mówi szanowny dziennik, gdyby od czasu do czasu nie cisnęły się do nas gwałtem extrawagancye zagraniczne *(sic)*, katolicyzm byłby zawsze silnym i szanowanym, mimo postępu *(sic)*, a postęp rozwijałby się i rozrastał mimo katolicyzmu *(sic)*. Zostawcież nam ten błogi spokój umysłów, nie wywołujcie starć tam, gdzie do nich nie ma zarodu ani żywiołu!.. Jeżeli na szerokim obszarze ziem polskich wróg jaki zagraża Kościołowi, to wróg ten jest oraz wrogiem wolności i wrogiem światła. Kościoł katolicki w Polsce ma sprzymierzeńców w tych świetnych hasłach: wolności i oświaty, nie powinien ich odpychać i starać się sam jeden zająć ich miejsce(?) Pocoż stawiać umysły w stanie oblężenia, pocoż je poddawać nadzwyczajnemu dozorowi policyi duchownej,... poco nam ultramontanów, skoro ateizm i niereligijność nie afirmują się, nie występują do boju, jak tam gdzie powstał ultramontanizm (?)... Zaiste, nie mają przyszłości w Polsce niemniej od ultramontanizmu fanatyczne i nietolerujące doktryny, które zakazują wierzyć, mieć nadzieję i kochać.... Ale nie ma też u nas przyszłości, cała ta sztuczna maszynerya despotyzmu, zamknięta w syllabusie, ta doktryna, która każe się korzyć przed faktami dokonanemi i uważać je za coś pochodzącego „z Bożej łaski“.

Nie, nie wmówicie nigdy w Polskę, że ją Bóg skazał na śmierć i zagładę, że jej zabronił walczyć z tyranami i że potęga i władza tych tyranów pochodzi od Boga. Nie wmówicie w nią, że nauka Chrystusa wymaga, ażeby jedni ludzie byli niewolnikami i sługami drugich! Nie wmówicie w nią, że wiara nie da się pogodzić ze światłem, z nauką, z postępem rozumu ludzkiego! Polska odepchnie te błędy, jak odepchnęła tysiąc innych; i jak dziś duchem i słowem, tak da Bóg i czynem wyznawać będzie zawsze tylko: wolność i światło!“

Komu jedno nie obce elementarne zasady chrześciańskie, wyznawane przez wszystkich katolików, zwanych uparcie ultramontanami, każdy przyznać musi, że trudno pomieścić więcej już fałszu i ekstrawagancyi zagranicznych, niż mieści w sobie ta patetyczna odezwa dziennika. To też dość przedstawić ją oczom sumiennego i szczerego Polaka i katolika; dość zapytać wreszcie „naszych liberałów“: kto właśnie, jeśli nie oni, mąci błogi spokój umysłów, i na polskiej, katolickiej niwie mową polską szczepi wszelki obcy, cudzoziemczy obłęd, fałsz wszelki w kwestyach religijnych, który „instynktowo a konsekwentnie“ odpychała zawsze i odpycha Polska, skoro tylko sobie samej wierną chce zostać? Kto, jeśli nie oni wprowadza do nas żywcem z wiedeńskiego przeważnie bruku i prasy, „fanatyczne i nietolerujące doktryny, które zakazują wierzyć, mieć nadzieję i kochać“, po chrześciańsku, po katolicku jak kochała, ufała i wierzyła Polska nasza aż do wylania krwi, aż do męczeńskich iście poświęceń na polu bitwy? Kto, jeśli nie oni, sprzymierza się ściśle w rzeczach Kościoła i katolicyzmu z wrogiem naszym, który jest zarazem wolności i światła, a sprzymierza się tak, że jeden z nim ma język i mowę jedną, jakbyśmy to niejednokrotnie wykazać mogli! Kto wreszcie, jeśli nie oni, głoszą dziwny jakiś nie naturalny rozbrat między tą wolnością i światłem, a katolicyzmem, i twierdzą, że „mógłby katolicyzm być silnym mimo postępu, a postęp rozwijałby się mimo katolicyzmu“, jakby jedno i drugie było zgoła obce sobie, jakby nie z chrześciaństwa, nie od Chrystusa, sprawcy Kościoła i katolicyzmu, wzięta była sama nawet idea prawdziwego światła i szczerej wolności?

A po tem wszystkiem, czyż dziwna jeszcze, że w imię wiary i narodowego instynktu, oburza się wszelkie prawe sumienie polskie i staje w obronie

---

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

XI.
Po dwoch latach.

(Dokończenie.)

— „O czem pan tak myślisz głęboko?“ Spytała go panna Aniela. — „Trudna odpowiedź na to, odrzekł jej Albert, myślałem w tej chwili o bardzo wielu rzeczach, a głównie o tem, w jaki sposób potrafię się wywdzięczyć ojcu pani za to, iż mi rad i pomocy nieskąpił do zdobycia sobie stanowiska, które dzisiaj daje mi możność urzeczywistnienia najdroższych mych marzeń. — Jemu winienem, iż śmiało patrzeć mogę w przyszłość, jemu winienem ten spokój, którego dziś doświadczam i to szczęście, które widzę przed sobą“.

— „Dziwne pan jakieś miewasz myśli“, — rzekła z miną kwaśną Aniela, i potrząsnąwszy główką, usiadła do fortepianu i jakąś piosnkę nucić zaczęła. — „Dlaczego to pani dziwnem nazywasz? spytał Albert, wszakżeż każde szlachetniejsze serce umie czuć wdzięczność, — czyż pani sądzi, że moje serce niezdolne do tego uczucia?“ — „Ależ bo tu nie ma mowy o żadnej wdzięczności, mówiła żywo p. Aniela, nikt jej od pana nie wymaga; przyjaźnią pan odpłacisz przyjaźń naszą“. — „Przyjaźnią? — Czyż pani kiedy wątpiłaś, żem wam całem sercem przyjaźny? Czyżby inaczej być nawet mogło?“

— „Doprawdy? nie wiedziałam o tem“, rzekła panna Aniela rzucając pełne wyrazu wejrzenie na Alberta. — „O toś pani bardzo źle o mnie sądzić musiała, zawołał Albert, i dzisiaj mówiąc o tem z taką wątpliwością wielką, wielką mi przykrość zrobiłaś“.

— „Nie może być! jakże pana łatwo obrazić. Czy się pan doprawdy gniewa? spytała po chwili powstając i zbliżając się do niego. — Ja pana przepraszam, bardzo przepraszam, pan mi przebaczysz, nieprawdaż?“ — Albert podniósł głowę i ujrzał dwoje ładnych błękitnych oczów z takiem uczuciem, z wyrazem tak tkliwym na niego patrzących, że się zmięszał i wzroku tego wytrzymać nie mógł. — „Ja żartowałam tylko, mówiła dalej panna Aniela głosem coraz tkliwszym, z coraz większą czułością. Wierzyłam zawsze, że pan nam jest przychylny, i za żart mój proszę o przebaczenie. — Odpowiedz że mi pan, że się już na mnie nie gniewasz“, dodała po chwili i podała rękę Albertowi.

Albert nie spodziewał się wcale takiego obrotu rozmowy, z niemałem więc zdziwieniem słuchał słów tych, wymawianych z mocnem uczuciem, którego on dotychczas ani się domyślał nawet. — Ta niedomyślność Alberta przestanie być dziwną, gdy sobie przypomniemy w jakim się stanie dotychczas znajdował; mając serce przepełnione gorącą miłością a umysł zaprzątnięty tylu zajęciami, nie miał zupełnie czasu zwracać uwagi na strzeliste spojrzenia panny Anieli, ani uważać na jej słodkie słóweczka, które sznurując usta tak cudnie wymawiała, a które jedynie wrodzonej grzeczności i przyjaźnemu zresztą usposobieuiu dla siebie przypisywał. Dziś dopiero, gdy już się pozbył natłoku zajęć, które go dotąd obarczały, gdy swobodniejszem okiem spojrzał w około siebie, usłyszał ten głos cichy, sentymentalny, pieszczony i spotkał wejrzenie śmiałe a wyraziste, zadrzał; pojął jakie na niego zastawiono sidła i sam nie wiedział, jak się z nich wydostać; skrępowany obowiązkami wdzięczności, o której dopiero z takim zapałem mówił, nie chciał i nie mógł zerwać od razu, a czuł, że mu zerwać co prędzej wypadało. — Odrzekłszy więc pannie Anieli, że się nie gniewał i nie gniewa wcale, i na mocny, przeciągły uścisk ręki, dość zimnem odpowiedziawszy ściśnieniem, wyszedł coprędzej z pokoju, chcąc utaić niesmak jaki z tej rozmowy wynosił. -- Lecz na nieszczęście, w drzwiach samych spotkał się z p. Floquet, który go porwał w swoje ramiona i serdeczny, ojcowski pocałunek złożył na jego czole. — „Dawnom się chciał z tobą spotkać, szukałem cię po całym domu; gdzież byłeś?“ zapytał. — „Rozmawiałem z panną Anielą“, odpowiedział Albert. — „A dobrze, dobrze, mówcie sobie, mówcie, ja wam przeszkadzać nie będę. Ale teraz, kochany Albercie, poświęć mi chwilkę, mam z tobą wiele do pomówienia“. I to rzekłszy wprowadził go do swego pokoju.

Usiadłszy w wygodnym fotelu i wskazawszy obok siebie miejsce Albertowi, odchrząknął głośno i rzekł: „No, już teraz chwała Bogu, masz zapewnione stanowisko, mowa twoja ogromne wywołała wrażenie, przytem sprawy, któreś prowadził niemały ci rozgłos zyskały i możesz się obejść bez łaski wujaszka“. — Tu zamilkł p. Jakób, jakoś mu tru-

swoich wiekowych tradycyj i Kościoła swego? Że widzi w was tylko biednych uczniów i naśladowców wszystkich zagranicznych pseudo liberałów i niedowiarków, powtarzających ślepo za nimi to, co najprzeciwniejsze duchowi i wierze narodu, wyznawających niby wolność i światło ale tak jak je pojmuje i wyznaje *Neue Fr. Presse* i *tutti quanti*? Że wytyka wam złą wiarę, grubą nieświadomość wszystkiego co katolickie, chrześciańskie, a zdumiewające zuchwalstwo, z jakiem to przesądzać chcecie? Nie, panowie, nie wmówicie nigdy w Polskę, aby przestała wierzyć w to, co stanowi najdroższą jej w rozbiciu spuściznę, co było i jest zawsze rękojmią jej bytu i nieśmiertelności. Nie wmówicie nigdy w Polskę, aby śród powszechnego zobojętnienia, przestała ufać Kościołowi temu, co sam jeden świadczy głośno w obec najbardziej niechętnych, o jej życiu i prawach, sam jeden z Apostolską odwagą gromi jej tyranów, broni od zagłady, i sprawę jej świętą czyni sprawą całego świata, sprawą nieba i ziemi w powszechnych modlitwach, błaganiach, ofiarach. Nie wmówicie nigdy w Polskę, że katolicyzm to wróg światła i postępu, podczas gdy ona w nim widzi i szanuje wiekowego ojca i opiekuna wszelkiej prawdziwej oświaty i wolności, pogromcą wszelkiego despotyzmu i fanatycznej ślepoty, bądź z knutem w ręku, bądź z piórem zaprawnem sofizmatami niedowiarstwa i faryzeuszowskiego liberalizmu.

Nie wmówicie nigdy w Polskę, żeście jej prawymi synami, że jej przynosicie odrodzenie i życie, podczas gdy świadome lub bezwiedne echa niemieckich i moskiewskich nawet mistrzów, wy je rozbratać chcecie z tem co samo tylko nieugięte, nieśmiertelne z natury, może jej, mimo wszystkich tyranów i wrogów, niepomylne zachowanie i nieśmiertelność zapewnić. Nie wmówicie nigdy w Polskę, że święte ustawy Kościoła są jej nieprzyjaźne, przeciwne, że np. w syllabusie, każe się on korzyć przed faktami dokonanemi, podczas gdy właśnie na to ogłoszony syllabus, aby potępić szaloną doktrynę faktów dokonanych, nieinterwencyi politycznej itd. uświęcającą nasz rozbior, niedolę, — a o czem wy zgoła nie wiecie, boście nie czytali, powtarzając tylko ślepo rozmyślne, tendencyjne fałsze wszelkich przybranych wyroczni z Wiednia, Berlina i Moskwy. — Polska odepchnie te błędy, — kończymy wyrazami waszemi, — jak odepchnęła tysiąc innych i jak dzisiaj duchem i słowem (tylko nie waszem) tak da Bóg i czynem wyznawać będzie zawsze: wolność i światło, ale prawdziwe, chrześciańskie, odpowiednio niewygasłej swej wierze i ojczystej tradycyi.

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 26. grudnia.

✕✕ Nagłe i niespodziane więzienie przywódzców robotniczych, czyli, jak się zowią sami socyalnych-demokratów, większych prawdopodobnie nabawi rząd kłopotów. aniżeli korzyści. Nawet dzienniki inspirowane nie śmiąc pochwalać wyraźnie kroku tego, rozwodzą się raczej nad faktem, że główni przywódzcy, a mianowicie Hartung, redaktor tygodnika *Volkstimme* są cudzoziemcami. i prawdopodobnie ajentami pruskimi. Ależ w takim razie dawno trzeba było wydalić ich z kraju. Tymczasem ich agitacya całkiem panom ministrom była na rękę dopóki zmierzała głównie przeciw Kościołowi i klasztorom. A wreszcie, jeżeli owa demonstracya, odbyta w dzień otwarcia Rady państwa była rzeczywiście nielegalną, to należało uwięzić przywódzców natychmiast, ale nie wtenczas. kiedy już zaczynano o zajściu owem zapominać. To też głównie z tego stanowiska dzienniki niezawisłe zapatrują się na, całą tę sprawę. *Vaterland* w odnośnym artykule wstępnym nazwał rozporządzenie rządowe nieużytecznem, *unzwäkmässig*, a nie jak twierdzi któryś z dzienników rządowych nieprawnem, *ungesetzmässig*. Mimo to *Vaterland* został skonfiskowanym. Taka jest drażliwość rządu liberalnego, skoro stronnictwo konserwatywne ujmuje się za robotnikami.

W ostatnich tygodniach przed świętami żwawa toczyła się sprzeczka pomiędzy dwoma katolickiemi dziennikami *Vaterlandem* i *Volksfreundem*. Sprawa ta nabrała już tyle rozgłosu, że nie od rzeczy będzie wyświecić ją tutaj poniekąd. Otóż w sprzeczce tej nie chodzi, jak twierdzą dzienniki liberalne, o zyski materyalne, o konkurencyę itp. Oba te dzienniki obstające wiernie przy zasadach katolickich w politycznym względzie znajdują się na wręcz przeciwnych stanowiskach, gdyż *Vaterland* jest federalistycznym, a *Volksfreund* centralistycznym organem. Otóż ten antagonizm polityczny raz po raz daje pochop do sprzeczek, w każdym razie pożałowania godnych. Tak i w ostatnim czasie *Vaterl.* policzył *Volksfreunda* wyraźnie do tych dzienników, które popierają hr. Beusta i ostro to zganił, a to z tego powodu. że właśnie hr. Beust głównie przyczynił się do złamania ugody. zawartej przez cesarza z Ojcem św. czyli konkordatu. Ztąd tedy wywiązała się polemika dość ostra, którą naczelny redaktor *Vaterland*'u ksiądz dr. de Florencourt zakończył oświadczeniem, że on sam pisał wszystkie odnośne artykuły. Oświadczenie to znajdowało się w skonfiskowanym numerze wspomnionego dziennika.

Sejm bawarski zbierze się w pierwszych dniach stycznia. Po wystąpieniu dwoch ultraliberalnych ministrów Gressera i Hörmanna z gabinetu, powołanym został na miejsce drugiego p. Braun, także liberał, lecz mniej wybitnych zasad. Otóż stronnictwo katolickie czyli patryotyczne nadzwyczaj takiem rozwiązaniem przesilenia ministeryalnego jest niezadowolone. Zaraz tedy w adresie do tronu stronnictwo to wyraźnie zażąda usunięcia księcia Hohenlohe od steru rządu i zamianowania, jak tego wymaga zwyczaj parlamentarny, gabinetu patryotycznego, stosownie do obecnej większości sejmowej. Następnie stronnictwo wniesie projekt zaprowadzenia wyborów bezpośrednich Wątpliwości nie podlega, że wniosek ten zostanie przyjęty. a wtenczas przewaga stronnictwu katolickiemu w Bawaryi na zawsze będzie zabezpieczoną.

Rzym 19 grudnia.

Rozpoczynam tę korespondencyę pod. bolesnem wrażeniem, jakiem nas dotknęła śmierć B. Manasterskiego, pasterza dyecezyi przemyskiej, który zgasł 17. b. m. pod wieczor. Już od samego przybycia do Rzymu, wielebny Prałat uczuł się chory i ani razu podobno pokoju nie opuścił. Jakkolwiek jednak symptomata choroby były od razu groźne, nie można było przypuścić, by w tak krótkim przeciągu czasu miał nam być wyrwany. Podobało się Bogu inaczej, i od nas zacząć, bolesny trybut, który podczas Soboru, zwłaszcza przy siłach starganych i poźnym wieku niejednego, nieraz może jeszcze episkopat zebrany w Rzymie zapłaci. Na pociechę waszą powiem, że śp. B. przemyski, cierpienia swe aczkolwiek nieraz bardzo srogie, znosił z poddaniem się i cierpliwością prawdziwie budującą Otoczony troskliwością swych dostojnych braci, Bisk. Galicyi, a przedewszystkiem Arcyb lwowskiego, który przez cały czas choroby, pięknie się wywiązał ze swych obowiązków przyjaciela i kolegi, był on też odwiedzany przez innych książąt naszego Kościoła i obcych, a miał szczęście przed samym zgonem otrzymać błogosławieństwo Ojca św.

Solenna eksportacya odbyła się dzisiaj, do parafialnego Kościoła st. Maria sopra Minerva, wzięło w niej udział prócz dwoch Prymasów salzburskiego i gnieznieńskiego, koło 30 innych Arcyb. i Biskupów polskich, węgierskich, niemieckich i wszyscy inni reprezentanci polskiego duchowieństwa w Rzymie obecni. Zbytecznem dodawać, że Polacy świeccy zamieszkali w Rzymie, lub chwilowo tu bawiący. poczytywali to sobie za obowiązek, oddać cześć zmarłemu pasterzowi. Ciało pochowane będzie w grobach Kościoła Minerwy, gdzie też nabożeństwo solenne odbędzie się pojutrze.

Co do prac Soboru, rezultat dwoch pierwszych kongregacyi dopiero teraz jest wiadomy. Nie wymieniam nazwisk Ojców, którzy zostali wybrani *judices excusationum et querelarum*, ponieważ komisya ta jest nie wielkiej wagi, a dla ogółu publiczności niemal obojętna. Ważniejszem ciałem jest tak zwana deputacya *de rebus fidei*, jedna z czterech, do których wedle regulaminu Soboru, przesyłane są kwestye, niedające się załatwić na kongregacyi. Wynik głosowania, które zajęło drugą sesyę, długo był nieznany i łatwo pojąć, że klasyfikacya tak wielkiej liczby wotów, jaką daje 24 pomnożone przez 800, wymaga parę dni czasu. Największą liczbę głosów otrzymali Arcyb. Saragossy, Cambrai, B. Poitiers, a nasz ks. Arcyb. Ledochowski, dziewiąte zajmuje miejsce. Z pomiędzy reszty wybranych. podaję wam tylko wybitniejsze i bardziej ogólnie w świecie katolickim znane postacie, Arcyb. Manning, westminsterski, Dechamps mechliński, Spolding baltymorski, Simor, Prymas węgierski, Hassun, Patryarcha armeński. Każda mniej więcej narodowość, ma w tej komisyi (a podobna norma ma być zachowana przy trzech innych) odpowiednią do swego stanowiska w Kościele liczbę reprezentantów. Nie jakoby system narodowości, jak się działo na konstancyjskim Soborze, miał być przywrócony, Boże broń, ale naturalną jest rzeczą, że Biskupi jednym mówiący językiem, umieszczają na liście kilku z pomiędzy siebie, mając większą sposobność poznać ich i ocenić. Episkopat francuzki, na kilka kółek rozbity, nie więcej nad dwoch członków swoich zdołał tą razą przeprowadzić. W ogóle zaś, w całej tej komisyi dogmatycznej, wybieranej jak wiecie przez ogół Ojców, nie przeszedł ani jeden Biskup kolorytu Mgr. Dupanloup, co samo już jest nieposlednią dla niego porażką i dowodem, jak mikroskopiczną jest jego frakcya. To też zapewnie w przeczuciu przegranej, miał on na kongregacyi zaprotestować przeciw regulaminowi, a nawet podobno opuścił sam jeden salę przed innemi. Nie wspominałbym o tym wypadku, który także świadczy o duchu, jakim jest przejęty B. orleański, gdybym go niespotykał już po dziennikach.

Z nazwiskiem B. Dupanloup, dzisiaj już niemal nieodzownie łączy się kwestya dogmatu nieomylności Papieża. Nieprzesądzając bynajmniej ostatecznego jej przebiegu, należy uważać wybór Mgr. Manning i Dechamps do komisyi dogmatycznej, za ważną w tej mierze wskazówkę. Musieliście bowiem czytać i dzielić podziwienie, które ostatnie pisma tych Biskupów ogólnie wzbudziły, pierwszy jakoby przewidując zarzuty zawarte w uwagach B. orleańskiego, naprzód je odparł; drugi w liście do B. Dupanloup, z taką powagą, nauką i miłością odpowiedział na jego *observations*, że jeżli nie zdołał przekonać ich autora, to zachwiał niejednego, który dotychczas nie sprzyjał dogmatowi nieomylności.

Biskupi języka angielskiego, a jest ich 135, o ile wiadomo, prawie bez wyjątku, są za pomienionym dogmatem, a hiszpańscy i południowej Ameryki, nie poprzestając na tem, obowiązali się na prywatnem zebraniu do bronienia nieomylności, a nawet wprowadzenia jej na porządek dzienny, gdyby pominiętą być miała. Szczegóły te nie są domnie-

---

dno było z tego początku dalsze wyprowadzić konsekwencye. Odchrząknął raz i drugi, lecz i to nie wiele pomogło. „Więc tedy.. bo to widzisz. jąkał się p. Jakób,... jesteś już adwokatem, masz w ręku chleb pewny... więc tedy... bo to widzisz mówią głośno, że... że... że ty się kochasz“.

— „Ja?... zawołał Albert, mówią, że się kocham, — ależ to przecież wiadome“.

— „No, — tak, to widocznem było, dla mnie przynajmniej. Ja to od razu widziałem, bo też to trudno w twoim wieku oprzeć się takiej ładnej twarzyczce. Lecz widzisz cały świat już o tem gada; ja bym myślał, że należałoby najprędzej z tem skończyć“.

— „Wszak to jest mojem najusilniejszem życzeniem od dawna“ — odezwał się Albert nie pojmując zkąd się wzięła p. Jakóbowi ta dziwna troskliwość o los jego.

— „Czemużeś mi tego dawniej nie powiedział! zawołał p. Floquet z nietajoną radością. O mój ty poczciwy! dodał z rozrzewnieniem, całując go serdecznie, ja myślałem, że ty jeszcze o dawnych swoich miłostkach pamiętasz; ale, oczywiście, po twoim rozumie mogłem się spodziewać, że o tem głupstwie zapomnisz rychło. — Ale wiesz zawołał po chwili, co mi na myśl przyszło. Słyszałem, że twój wuj bardzo żałuje postępku swego, widziałem go nawet w tłumie jak płakał słuchając rozprawy twojej. Nicby nie szkodziło spróbować czyby się teraz przebłagać nie dał. Tobie nie wypada do niego jechać, ale mnie dawnemu jego przyjacielowi wstawić się za tobą należy. Za nim więc obszerniej o wszystkiem pogadamy, ja pojadę do niego“...

— „Ależ to być nie może! zawołał Albert zatrzymując p. Jakóba, który się już do wychodu zbierał, to być w żaden sposób nie może. Proszę mi wprzódy wytłumaczyć co to wszystko znaczy?“

— „Jakto co znaczy? to znaczy, że wszyscy gadają, że się kochasz.. wypada więc już raz z tem skończyć, a lepiejby było gdyby p. Giraud coś wiedział o zmianie zamiaru, która go tylko na twoją stronę skłonić powinna“.

— „O jakiej zmianie, na miłość Boga! co to jest? co to znaczy?“ wołał Albert za panem Jakóbem, który spiesznie zbiegł ze schodów.

— „Oj, ty filucie jakiś! odpowiedział mu p. Jakób, niby ty nie wiesz. Zmiana na dobre to pewna, bo co moja Anielcia, to nie jakaś tam, Boże odpuść“...

Nie dokończył p. Jakób i nie słuchając Alberta, który wciąż za nim wołał a w końcu gonić go zaczął, siadł na fiakra i spiesznie pojechał.

— „Ja kocham Irenę!“ rozpaczliwie krzyknął za nim na ulicy Albert; śmiech uliczników odpowiedział mu na ten patetyczny wykrzyknik, którego już p. Jakób wcale nie dosłyszał.

W godzinę poźniej Albert rozgniewany niepomału tem niezręcznem i rubasznem, jak się domyślał, podejściem p. Jakóba, zabrawszy się całkowicie z jego domu, nie pożegnawszy się wcale z Anielą. jechał w stronę Szarego Dworu. Pogrążony w myślach nie uważał nawet jak stanął przed gankiem i nie widział p de Mareilles który wyszedł na jego spotkanie i uprzejmym głosem go witał.

— „Jakie to szczęście, żeś przyjechał. — mówił do niego hrabia, — mieliśmy przeczucie twego przyjazdu Irena mało oczów nie wypatrzyła za tobą, nawet niespodziankę przygotowała na twoje przyjęcie.“

— „Niespodziankę? o miałem ich dosyć już dzisiaj, — odparł, uśmiechając się Albert, bo pod dachem Szarego Dworu już mu weselej było. — I jakaż to niespodzianka?“

— „Zobaczysz, zobaczysz, — rzekł hrabia, — wejdź tylko“ — i otworzył drzwi do pokoju.

W głębi na fotelu siedział wuj Giraud a u nóg jego na małym stołeczku Irena, trzymając w obu dłoniach rękę p. Giraud i uśmiechając się serdecznie do wchodzącego Alberta.

Albert osłupiał. Prędzej by się spodziewał, że p Jakób siłą mocą potrafi go ożenić z Anielą, niż widzieć w Szarym Dworze wuja, który go przed dwoma laty wydziedziczył i przeklął dla tego, że śmiał się zakochać w Irenie. Stał więc u drzwi, nie śmiejąc dalej postąpić i nie wierząc, czy to co widział rzeczywistością być mogło, przekonał się o tem dopiero wtedy, gdy poczuł na czole serdeczny pocałunek wuja i ujrzał w jego oczach łzę prawdziwego rozrzewnienia.

maniami mojemi, lecz wiadome tu wszystkim, i dają wyobrażenie jaka jest co do tego punktu opinia Ojców Soboru.

Opowiadała mi osoba bardzo wiarogodna, że pewien dostojnik kościelny na audyencyi u Ojca św. przedstawiał swe trudności, tyczące tego samego dogmatu. Na to Ojciec św.: ja, jako Jan Mastai wierzę w nieomylność Papieża, wszakże jako Pius IX. ani chcę, ani wypadą mi go podnosić; co zaś do twych zarzutów, przypomnij sobie mój bracie, że podobne obecnym trudności, upatrywałeś w dogmacie Niepokalanego Pocz. NP., a czy dzisiaj masz powód żałowania takowego!

„Obok kościoła, mówi nasze przysłowie, ma djabeł swą kapliczkę;“ więc że obiecałem wam donieść parę słowy o antykoncylium, toć słusznie, że się dzisiaj z tego przyrzeczenia wywiążę. Nie pierwszy to raz, zły duch naśladuje dzieło Boże, w tym jednak wypadku, dziwnie mu się nie powiodło, i oprócz śmieszności, żadnego owocu z tego wysiłku nie zebrał. To też w innych okolicznościach nie wartoby zgoła o niem wspominać; dzisiaj należy ono poniekąd do historyi Soboru, jak cień do światła, którego blask i dobrodziejstwo lepiej pozwala ocenić. Myśl antykoncylium wyszła od deputowanego Ricciardi, który sam się mianuje ekscentrycznym, inni go zowią energumenem. Zapowiedział on to zebranie od kilku miesięcy i krzątał się niezmiernie, by jak najwięcej aktorów zebrać na to widowisko i nadać mu znaczenie, mogące przeciwważyć Soborowi Watykańskiemu. Wszakże już przy samem zwołaniu groziło pomięszanie języków. Wielki mistrz massoneryi włoskiej, przeczuwając śmieszność tej manifestacyi, radził jej zaniechać twierdząc, że pominięcie Soboru milczeniem, będzie przeciw niemu protestacyą o wiele wymowniejszą. Mimo to Ricciardi oszołomiony nadzieją zostania antypapą, nie poddał się i trwając w przedsięwzięciu, rozpisywał zaprosiny do swych kolegów wolnomyślących we wszelkich krajach, by raczyli w niem wziąć udział. Miejscem wyznaczonem dla zebrania, był Neapol, a miało być otwarte tego samego dnia i godziny co Sobor. Szczęście chciało, że nie można było znaleść innego, a dodajmy i stosowniejszego lokalu nad teatr. Właściciel jednak nie myślał go ustąpić w dzień świąteczny; ztąd rad nie rad musiał Ricciardi odwlec otwarcie swego soboru do dnia 9. b. m. Znalazło się do 500 obecnych, a prezydent zagaił pierwsze posiedzenie mową, którą rozpoczął od bluźnierstwa przeciw Trójcy św. a skończył na zwykłych banialukach, pożyczonych od swego imiennika Garibaldego, jako, że papieztwo jest rakiem trawiącym Włochy i t. d. Ale trzeba było przystąpić do programatu Ten miał być przedłożony na sesyi następnej. Gdy jednak do tego przyszło, ukazało się ich kilka innych przeciwnych i pono nie byliby nigdy doszli do zgody, ani tego pierwszego kroku postawili, gdyby ich interwencya policyi nie była z ambarasu i większej śmieszności wybawiła. Słuchała ona spokojnie bluźnierstw i byłaby je prawdopodobnie słuchała jeszcze dłużej; wystąpienie jej spowodowane było czem innem, niż poszanowaniem religii i pierwszego artykułu statutu. Na przybycie bowiem Francuzów, wszczęły się okrzyki: „Wiwat Francya republikańska!“ „Śmierć Napoleonowi!“ i t. p. To bo już było przeciw pierwszemu przykazaniu rządowego dekalogu, a wypadek taki, przewidziany we Florencyi, miał przeciąć dni antykoncylium. Komisarz policyi pokazał się oświadczając, że zgromadzenie jest rozwiązane i ma się rozejść do domów. Anti-ojcowie przeczuwając zapewnie, że trudnoby im przyszło ciągnąć dalej te przedstawienia i mieć na nich słuchaczów, rozeszli się, jakkolwiek niby protestując przeciw zadanemu sobie gwałtowi, i już się więcej nie zebrali. Ten był żywot i koniec antykoncylium neapolitańskiego, a można poniekąd żałować, że nie potrwał on dłużej; byłoby pokazało światu, do jak śmiesznych i bezecnych konkluzyi dochodzi rozum emancypowany, gdybyśmy nie mieli aż nadto świeżych w tym rodzaju doświadczeń.

Antykoncylium neapol. było najgłośniejszą przeciw Soborowi manifestacyą; podobne jednak, choć na mniejszą skalę, miały się odbyć po innych miastach włoskich. Atoli deszcz dobroczynny rozpędził w braku policyi zebraną już gdzie niegdzie gawiedź uliczną. Nie myślcie jednak, by ludność katolickich Włoch, albo dzieliła podobne uczucia, albo też nic nie przedsięwzięła, by ukazać swój sposób myślenia względem Soboru. Przeciwnie, po wszystkich miastach, święto Niep Pocz. obchodzoue było z niezwykłą uroczystością i uczczone gęstem przystępowaniem do Sakramentów. Tak n. p. w samej Weronie znalazło się 5.000 osób, które przyjeły zobowiązanie komunikować się jeden raz na miesiąc, inne parę razy tygodniowo na intencyę Ojca św. i Soboru, przez cały czas jego trwania. Neapolitańczycy zaś wydali wspaniałą protestacyę przeciw wyborowi miasta swego, jako teatru dla antykoncylium i potwierdzili ją składką jednorazową 22 tys. fr. na świętopietrze.

Wracam do Soboru. Na ostatniej kongregacyi, wręczoną została Ojcom, oprócz bulli, o której pisałem, inna, pod tytułem *limitatio censurarum*, która ograniczając je, zbiera w jedno cały kodeks cenzur kościelnych i znosi przywileje zakonów w tej mierze. Jako taka jest ona wielkiej wagi, a zwłaszcza ułatwi naukę tego rodzaju teologii moralnej. Oczywiście będzie podana publiczności, uderza zaś w niej, jak Kościoł mimo zmiany czasów i stosunków ze swych praw nic nic ustępuje, a przekroczenie ich karze wykluczeniem ze swego łona.

Jutro ma miejsce trzecia z rzędu kongregacya w celu wybrania komisyi *de rebus disciplinae.*

Co do komisyi petycyjnej, członkowie jej mianowani przez Ojca św. są dzisiaj wiadomi. Zachodzi co do niej ta sprzeczność z mem doniesieniem ostatniem, że nie 6, ale 12 kardynałów w niej zasiada, i 15 Ojców; między pierwszymi z cudzoziemców: Rauscher, Bonnechese, Cullen, Moreno; z drugich więcej znani są: Valerga, Patryarcha Jerozolimski, Guibet, Arcyb. z Tours, Franchi, Arcyb. in part', inf. Arcb. Spolding, Manning, Dechamps.

Paryż 25 grudnia.

Kilkakrotnie wspominaliśmy już o zabiegach rządu francuzkiego w celu zawarcia przymierza z Rosyą.

Podróż jen. Fleury do Petersburga', zjazd wreszcie obu monarchów w Nicei na bieżącą zimę proponowany, miały stać się posadami przyjaznych stosunków w 1863 r. jeszcze słynnemi notami ks. Gorczaków oziębionych.

Wszystkie te piękne projekta polityki cesarskiej jak bańka mydlana rozbiły się. Zjazd w Nicei nie będzie miał miejsca, a gwiazda co jako symbol nowej przyjaźni na piersi Napoleona III zabłysnąć miała, przyświeca pruskiemu Wilhelmowi.

Łatwo domyśleć się wrażenia jakie to nowe niepowodzenie francuzkiej polityki wywołać tu musiało, a to tem bardziej, że król pruski dziękując carowi za nowo otrzymaną wojskową dystynkcję, rozdrażnił wspomnieniem militarnych nieszczęść Francyi z 1814 r. ranę, nigdy nie zagojoną, a tak bolesną narodowej dumie francuzkiej.

Wrażenie to jakkolwiek natychmiastowo spokojowi europejskiemu nie groźne, nie zostanie jednak bez wpływu na ogólne położenie Europy i tak już naprężone wielce.

Trudności wewnętrznego położenia zwiększają się ciągle, a sytuacya zamiast zbliżać się do rozwiązania, zdaje się przeciwnie coraz bardziej się komplikować.

Dotychczasowe usiłowania stworzenia parlamentarnego ministerstwa spełzły na niczem, a dziś utrzymują powszechnie, że p. E. Ollivier zwrócił cesarzowi powierzony mu mandat utworzenia nowego gabinetu.

Ujemny ten rezultat zabiegów deputowanego Naru, przypisać należy opozycyi lewego centrum. Dla parlamentarnego odcienia tego, znany z łatwości, z jaką zmienia drogę postępowania swojego p. Ollivier, nie przedstawia dostatecznej gwarancyi zupełnej niepodległości przyszłego ministerstwa, tak w obecnem położeniu koniecznej.

Tak więc wypadki usprawiedliwiają zupełnie wypowiedziane w poprzednim liście naszym zdanie o niepodobieństwie natychmiastowego wyjścia z kryzys, jaką dziś rząd francuzki przechodzi.

Bądź co bądź, jednakże ustąpienie z rządu p. Forcade z większością dzisiejszych jego kolegów jest rzeczą nie uniknioną i jak wszystkie, zgodne w tym punkcie, podają wieści ostatecznie zadecydowaną.

Dzisiejszy minister spraw wewnętrznych', usuwając się stanowczo ze wszystkich nowych kombinacyj, staje przed wyborcami departamentu Lol et Garonne, jako kandydat do deputacyi.

Wybór p. Forcade jest zapewniony, a raz w Izbie stanąć on będzie mógł na czele większości dziś zdezorganizowanej. Na tem stanowisku odpowiedniem zupełnie rzeczywistemu talentowi oratorskiemu upadającego ministra, będzie on mógł oddać wielkie usługi rządowi, skuteczniejsze niezawodnie, jak zostając bez żadnego poparcia u sterownictwa władzy.

Obecność p. Forcade w Izbie tem pożyteczniejszą będzie, że jak wiadomo był on jednym z głównych propagatorów zasady wolności handlu i wypływających z niej traktatów handlowych.

Ważna kwestya ta przyjdzie niezawodnie pod obrady izbowe w pierwszych już dniach sesyi zwyczajnej. Łatwo pojąć jak wielkiej w tym razie może być doniosłości głos tak kompetentnego w tej kwestyi męża stanu

Posiedzenia Ciała prawodawczego trwają nieprzerwanie, nie budząc już u publiczności tego gorączkowego interesu, jaki w pierwszych dniach bieżącej sesyi można było zauważyć.

Ostygnięcie ciekawości ogólnej jest wynikiem samej już natury dzisiejszych prac Izby. Sprawdzanie wyborów jest rzeczą nadzwyczaj monotonną, a oprócz opozycyjnych interpelacyj od czasu do czasu jednostajność przerywających, posiedzenia Ciała prawodawczego stereotypowo są zawsze jednakie.

Jedno z ostatnich posiedzeń urozmaicił nam pan Rochefort zapowiedzeniem zbliżającej się republiki.

Reprezentant tej cyrkumskrypcyi Paryża interpelował rząd z powodu wydalenia z terytoryum cesarstwa p. Pawła y Angulo, deputowanego do Kortezów hiszpańskich.

Deputowany ten, dawny naczelnik jednej z band ostatniego republikańskiego powstania, po stłumieniu ruchu, zmuszony był ujść na ziemię francuzką przed prześladowaniem zwycięzcy. Rząd francuzki jakkolwiek może nie zupełnie przyjazny żywiołowi reprezentowanemu przez p. y Angulo, nie odmówił mu z początku gościnności. Nowy wygnaniec przebywał spokojnie w Paryżu do chwili, w której zapominając o obowiązkach jakie wkładała nań wdzięczność za znalezione schronienie, nie zawahał się publicznie wzywać i tak już rewolucyjną ludność stolicy do buntu przeciw władzy cesarskiej.

Tak mało stosowne zachowanie się nieproszonego gościa zmusiło władze francuzkie do przedsięwzięcia względem niego stanowczych kroków. P. y Angulo otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi w 24 godzin

Ta słuszna, o ile sądzimy determinacya rządu, była przedmiotem gorżkich krytyk p. Rocheforta, który broniąc swojego klienta w imieniu praw gościnności tak dalece o nich zapomniał, że nie zawahał się, mówiąc o nieszczęśliwej

---

— „Wuju mój! — przemówił Albert głosem drżącym od głębokiego wzruszenia, — wuju mój drogi, czy to być może?“

— „Może być, może być Albercie. Daruj mi, — mówił p. Giraud, — wszystko coś wycierpiał przezemnie. Daruj mi, żem nie umiał ocenić twej bezinteresownej i pięknej miłości. Daruj mi, żem się nie poznał na tobie Ale gdym przez dwa lata widział cię tak pracującego gorliwie, gdy do uszu moich doszły wyrazy wdzięczności tych, których sprawy broniłeś, często bezinteresownie, z miłosierdzia; gdym w końcu usłyszał ciebie mówiącego tak pięknie, tak tkliwie i rozumnie zarazem, serce moje przejrzało. Chciałem ci nagrodzić twoje trudy i cierpienia twoje, chciałem cię od razu pobłogosławić i prosić o przebaczenie dla siebie, ale wprzódy jeszcze chciałem się przekonać, czy ta, dla której poświęciłeś majątek, znaczenie, a wziąłeś w zamian na barki trud i pracę, była godną twego serca i twojej ofiary. Przyszedłem tu ubrany ubogo, wprzód jeszcze rozszerzywszy wiadomość o mojem zmyślonem bankructwie, powiedziałem Irenie i jej ojcu, żem stracił wszystko, że nie mam dachu nad głową, i ta, której tyle bolu zadałem, prosiła ojca, by mi swój dom ofiarował, by ze mną podzielił swój kawałek chleba. Wówczas, pomyśl, jak mi serce zabolało i uradowało się zarazem. Zabolało, żem wprzódy nie poznał Ireny i nie oszczędził tylu strapień wam wszystkim, a uradowało, że będę mógł połączyć ręce wasze i z duszy, która także wiele w tym czasie cierpiała i któraście wy inaczej czuć nauczyli, was błogosławić.“ — Rozrzewniony p. Giraud dalej mówić nie mógł. Irena i Albert również wzruszeni uklękli przed nim a on płacząc odmówił nad ich głowami słowa błogosławieństwa, które pewnie w niebie zatwierdził Bóg.

I dzień ten był dniem szczęścia dla wszystkich mieszkańców Szarego Dworu. P. Giraud na prośby Ireny, Alberta i p. de Mareilles, obiecał nie wracać do Paryża, i tu wraz z nimi dnia ślubu zaczekać, który za parę tygodni miał koniecznie nastąpić. — Wieczorem tegoż samego dnia przyjechał p. Jakób Floquet, który nie zastawszy p. Girand w domu, i z niemałem zdziwieniem dowiedziawszy się, że do p. de Mareilles pojechał, tu jak mógł najspieszniej za nim podążył. Wszedłszy do pokoju i dowiedziawszy się co zaszło, chciał się z początku gniewać i wyjeżdżać. Uspokojono go wszakże pomału, tłumacząc mu, że Albert nigdy nie miał zamiarów żadnych względem panny Anieli, i że prócz przyjaźni żadnego innego nie mógł mieć dla niej uczucia.

— „Aleź wszak mi sama Anielcia mówiła...“ — tłumaczył się p. Jakób

Nareszcie żeby skończyć tę drażliwą rozmowę p. de Mareilles kazał wydostać z piwnicy kilka butelek starego wina, którego wielkim amatorem był p. Jakób, i dzięki któremu zupełnie się w końcu z Albertem pogodził. — „Dziwna rzecz, dziwna rzecz, — powtarzał rozmarzony winem, — Anielcia nigdy nie kłamie, a mówiła mi przecie, że Albert... ale mniejsza z tem, czy to jeden Albert na świecie, a takiej jak Anielcia drugiej ze świecą poszukać!“...

* * *

W parę tygodni odbył się ślub Alberta z Ireną. Gabryel związał ich ręce na wieki. Był na niem i p. Floquet, a co dziwniejsza była i panna Aniela, więcej jeszcze mrużąc oczy i figlarnie potrząsając głową. Na tem weselu, które prawdziwie wesołe było, oczy te zwabiły pewnego młodego chłopaka, który jak słyszałem, dobrze na tem nie wyszedł i długo potem musiał się leczyć na ból serca i głowy. —

Od wesela tego minęło lat wiele; Irena i Albert żyją dotychczas szczęśliwie.. Żadna chmurka nie zaćmiła ich szczęścia, a dwoje cudnych twarzyczek dziecięcych umilają swym szczebiotem ich domowe ognisko. Albert lubił mówić o swojej przeszłości i najmilej wspomina czasy, które w pracy przepędził, i które drogą do szczęścia swego nazywa. Wuj Girand dawno już umarł, p. Jakób zaś żyje jeszcze, wciąż się lubując Anielcią swoją, która zbrzydła, postarzała i wszyscy mówią, że starą panną zostanie. — A gdy już o wszystkich mówimy, powiedzmy i o paniach Richer: Panna Olimpia niedługo po wyjeździe Alberta z Tourmelière, wyszła za p. Champion, ku wielkiemu zadowoleniu p. Richer, która wszystkim powtarza o rozumie córki, co mając do wyboru między Albertem i Saturninem, wybrała ostatniego a Alberta poczęstowała harbuzem. *A. B. K.*

Koniec.

Izabelli II, użyć wyrażeń przypominających nam wątpliwego smaku dowcipy „Latarni“.

Zbytecznem może jest mówić, że interpelacya żadnego skutku, oprócz okrycia śmiesznością skrajnorewolucyjnego mowcy, nie miała.

Dzienniki dzisiejsze ogłaszają już ceremoniał noworocznego przyjęcia w Tuillerie. Mowa, jaką cesarz ma odpowiedzieć na życzenia reprezentantów państw zagranicznych ma być zupełnie pokojowa. *F. P.*

Kronika.

— Jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika dr. Herz Rodenau ofiarował i w tym roku z własnej kieszeni 800 złr. na kolendę dla dzieci uczęszczających do szkółki przy dworcu kolejowym. 17 chłopców i 31 dziewcząt otrzymało zupełne ubranie, reszta książki, rysunki i t. p. Największą niezaprzeczenie zasługę mają ci, którzy się zajmują i opiekują młodzieżą, gdyż dzieci pozbawione opieki i pomocy wyrastają na ciężar społeczności. Nie jeden zbrodzień nim by nie był, gdyby się był nim ktoś zajął w jego latach młodocianych. Nie jeden też, dziś zacny i użyteczny obywatel byłby może lokatorem domu karnego, gdyby nie ludzie z sercem i rozumem politycznym, którzy o dzieciach pamiętają, jakto między innemi czynili i czynią z całem poświęceniem się ś. p. Torosiewicz, p. Kalikst Orłowski, ks. Kajetanowicz i inni.

— Na wyspie Norwegskiej Andö odkryto kopalnie węgla kamiennego. W węglu tym znaleziono wyraźne ślady palm i innych roślin podzwrotnikowych.

— W Frankfurcie nad Menem rzeka tak silnie wezbrała, iż zalała wodą ulice niżej położone; komunikacyę utrzymują łodziami.

— W drugi dzień świąt Bożego narodzenia sypano ziemię na kopcu.

— Nakładem wydawnictwa Wł. Jaworskiego w Krakowie ukazały się dwa ważne dzieła: 1) „Moralność i zasadnicze prawo historyi“ przez ks. Gatry, oratoryanina i członka akademii francuzkiej. 2) „Zasady i całość wiary katolickiej“ przez ks. J. Gaume, z francuzkiego, książka niezbędna w każdej rodzinie dbałej o wychowanie religijne.

— Statystyka Kielc wykazyje, że na 6300 mieszkańców tego miasta, jest 2 drukarń, 2 litografii, 3 księgarni, a na urzędzie pocztowym i w drodze księgarskiej trzymają w Kielcach przeszło 1.000 egzemplarzy różnych pism czasowych. W odpowiednich ludnością miastach Galicyi prenumerata pism czasowych nie przenosi nigdzie kilkudziesięciu egzemplarzy, a niekiedy nawet kilkunastu.

— Podczas świąt skradziono złotnikowi w domu Signio (w rynku) wystawę. Część przedmiotów odszukano w sieni tegoż domu.

— Do piwnicy jednego ze szynków na Żółkiewskiem, włamali się złodzieje, zkąd część napojów wynieśli, a resztę wypuścili z naczyń.

— Z pomieszkania zamkniętego obok dworca brodzkiego skradziono rzeczy wartości 100 złr.

— Na Stryjskiem w domku pani K. skradziono w nocy z wigilii na święta, z pomieszkania bieliznę, futra i odzież kobiecą.

— Wszyscy urzędnicy przy kolei Karola Ludwika otrzymali na kolendę półmiesięczną płacę.

— **Dolina.** Za dowód, iż sprawa szkół ludowych z każdym dniem większy interes w obywatelach kraju naszego wzbudza, niech posłuży następujący fakt:

Na walnem zgromadzeniu rady powiatowej w Dolinie uczynił jeden z członków Towarzystwa pedagogicznego wniosek, by świetna rada, ze względu na bardzo szczupłe uposażenie szkółek w powiecię, w budżecie na rok 1870 pewną kwotę na cele szkolne umieścić raczyła. Wniosek ten, przy którego rozprawie i szanowni radcy włościańscy na korzyść tegoż przemawiali — uzyskał tak chętne i ogólne poparcie, iż prawie jednogłośnie 1% jako dodatek do podatku na następny rok z tem postanowieniem uchwalono, iżby $\frac{5}{6}$ na zapomogi odszczególniających się nauczycieli w powiecie, $\frac{1}{6}$ zaś na zasilenie księgozbioru, dla oddziału Tow. pedag. w Dolinie założonego, użytą została. Nadto Wny pan Apolinary Huppen, prezes rady powiatowej, powodując się powszechnie cenioną szlachetnością serca, a oraz szczerą życzliwością dla spraw szkolnych, ofiarował dla pomienionego księgozbioru ze swej strony 105 książek o agronomii i historyi traktujących.

Podając te naśladowania godne czyny do publicznej wiadomości, zarząd oddziałowy Tow. pedag. uważa za swój miły obowiązek, niniejszem tak wielce szanownym radcom powiatowym, jakoteż i panu Apolinaremu Huppen za te szlachetne i spaniałomyślne sprzyjanie szkolnictwu najszczersze podziękowanie wyrazić.

Od zarządu oddziałowego Tow. pedag.

Dolina dnia 20. grudnią 1869.

Józef Sąsiedzki.
Jan Sobolewski.

— Dnia 22. b. m. uwięziła policya w Wiedniu i oddała sądowi śledczemu 9. członków deputacyi, która imieniem robotników w dniu otwarcia Rady państwa zgromadzonych na Glacis, udawała się do ministra Taaffego. Zarzucono im zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez demonstratywne urządzenie zgromadzenia ludu w celu wywarcia presyi na korporacyę, powołyną do traktowania spraw publicznych. Naczelnik deputacyi owej pan Hartung, redaktor czasopisma *Volkstimme*, jeden z przywódców ruchu robotniczego w Wiedniu, uchylił się przed uwięzieniem. Policya miała go w ręku, gdy około godziny 5. z rana przyszła do jego pomieszkania, zastała go i robiła właśnie rewizyę papierów; podczas tego Hartung zgasił lampę, wywrócił jednego ajenta i uszedł, zostawiając policyę w pomieszkaniu swojem.

Przegląd polityczny.

W niedzielę wieczorem hr. Taaffe wręczył cesarzowi memoryał ministeryalnej mniejszości, kładący nacisk na niemożebność dalszego utrzymania systematu bezwzględnej centralizacyi i przychylny ugodzie ustępstwom na rrzecz słowiańskich narodowości. — Jest to jedyny fakt, jaki w ciągu ostatnich dni przybył do historyi przesilenia, którego koniec zapewne dość długo jeszcze da czekać na siebie, gdyż wszystkie dzienniki zgadzają się na to, że korona zechce przed rozstrzygnięciem kwestyi przekonać się o usposobieniu Izby deputowanych, wyrażonem w obradach komisyi adresowej. Szanse utrzymania się przy władzy p. Giskry i jego stronników, jakkolwiek wielkie, nie wykluczają przecież możliwości upadku i przyjścia do skutku gabinetu lepiej odpowiadającego intencyom korony. Piątka ministeryalna napotyka dużo trudności w znalezieniu kolegów, a głównie prezesa, który z porządku rzeczy między nimi znaleźć się powinien. Ale w łonie frakcyi centralistycznej nurtuje antagonizm posunięty do tego stopnia, że ci panowie związali się słowem — *durch Wort und Handschlag* — aby żaden z nich, pod żadnym warunkiem, przewodnictwa rady nie przyjmował. To dowodzi zupełnego braku jednej woli i jednej myśli między osobistościami stanowiącemi jądro przyszłego gabinetu; a jedność woli i myśli w gabinecie jest przecież elementarnym warunkiem życia parlamentarnego rządu i kamieniem węgielnym parlamentaryzmu. — Ks. Auersperg nsunął się w swoim czasie, bo nie mógł ani na chwilę utrzymać solidarności między członkami gabinetu, ani przeprowadzić jedności w działaniu. Rola hr. Taaffe ograniczała się do godzenia kłótni między bürgerministrami. Wiadome są dawne rywalizacye Giskry z Herbstem; Plener ma nadzieję zastąpić umierającego ministra finansów br. Becke; Brestl i Hasner zajmowali dotąd podrzędne stanowiska; każdy zaś z osobna ma zanadto wysokie wyobrażenie o własnej osobie i swoich zdolnościach, żeby poprzestać na jednym specyalnym wydziale, w ogólny kierunek spraw się nie mieszać i słuchać głowy z pośród grona kolegów wybranej. Godzą się na to czego nie chcą; ale każden chce czego innego i drugiemu nieustąpi za nic; dla tego też ministeryum Giskra nie zebrało się i nie zbierze na żadną inicyatywę, nacechowaną prawdziwą myślą polityczną. Szuka prezesa rady, widomej głowy i firmy, jedynie dla zwyczaju; jeżeli go znajdzie i utrzyma się u steru, to tylko na to, żeby w niedalekiej przyszłości rozlecić się w skutek wewnętrznych waśni.

Z Kotaru donosi telegraf o poddaniu się Braiczan, którzy złożyli broń w Kolmaczu i przysięgli na wierność i posłuszeństwo cesarzowi. N. pan ułaskawił wszystkich bez wyjątku. Zgromadzenie Krywoczan w Grabiu nie przyszło do skutku z powodu niepogody i zostało odroczonem na później. Jakimi środkami skłoniono powstańców do dobrowolnego poddania się — niewiadomo. Miał się do tego przyczynić niedostatek i rozbójnictwo przybierające coraz większe rozmiary. Chcemy wierzyć, że pacyfikacya Dalmacyi stanie się w krótce faktem spełnionym, że będzie to najlepszy podarunek noworoczny dla całego państwa.

Ciało prawodawcze francuzkie, po ukończeniu czynności sprawdzania wyborów, rozpoczęło sesyę zwyczajną. *Jour Officiel* z 28 b. m. donosi o przyjęciu przez cesarza dymisyi gabinetu. Cesarz wystosował do Olliviera list z wezwaniem, aby wskazał osobistości zdolne utworzyć jednolity gabinet, odpowiadający większości Ciała prawodawczego, i gotowe wprowadzić w życie ducha i treść senatus-konsultu z 8 września. Dotychczasowi ministrowie pozostają naturalnie do czasu zamianowania następców.

Brzmienia noty, to wezwanie Olliviera o wskazanie osobistości zdolnych utworzyć jednolity gabinet, dowodzą, że Napoleon III nie umiał się dotąd pogodzić z myślą prawdziwie parlamentarnych rządów, i pragnie przynajmniej pozory zachować. Zamiast po prostu powierzyć Emilowi Ollivier, jako przywódcy większości, utworzenie nowego gabinetu, cesarz prosi o wymienienie nazwisk itd. W gruncie będzie jedno i toż samo; bieg rzeczy pójdzie tą samą drogą jak za Ludwika Filipa, lecz forma przyjęta przez cesarza francuzów świadczy wybornie o jego osobistem usposobieniu.

Hr. Bismark obejmuje stanowczo po nowym roku bezpośredni zarząd departamentu spraw zagranicznych.

Niemieckie dzienniki mówią o licznych aresztowaniach w Petersburgu i Moskwie. *Kraj* przynosi wiadomość o odkryciu spisku na życie cesarza Aleksandra między studentami uniwersytetu w Odesie. Podczas ostatniej podróży cesarskiej do Krymu, miano już podejmować szyny na kolei i tylko czujny nadzor policyi uchronił pociąg od wyskoczenia. Spiskowi są wyłącznie Rosyanami.

Ostatnie wiadomości.

Rzym.

27 grud. Na jutrzejszej kongregacyi rozpoczną się rozprawy nad kanonami wiary. Zapewniają, że kwestya nieomylności Papieża nie mieści się w tych projektach, ale wyrażonem jest potępienie nieprawowiernych doktryn filozofii i moralności.

Paryż 28 grud. List cesarza do E. Ollivier brzmi jak następuje:

„Panie Deputowany! Ministrowie podali się do dymisyi. Odwołuję się z zaufaniem do Twojego patryotyzmu, prosząc Cię, abyś mi wskazał osoby, któreby mogły utworzyć wraz z Tobą jednolity gabinet, któryby wiernie reprezentował większość ciała prawodawczego i gotów był zastosować senatus-konsult z d. 8 września według ducha i brzmienia jego. Liczę na poświęcenie Ciała prawodawczego dla wielkich spraw kraju, jak również na Twoje, że mi będziecie pomocni w spełnieniu zadania jakie przedsięwziąłem, aby wprowadzić rząd konstytucyjny w bieg regularny. Zechciej Pan zawierzyć moim uczuciom. (podpis) *Napoleon.*“

Podług *Dz. Polskiego* uchwała sejmowa o nietykalności posłów nie otrzymała sankcyi cesarskiej.

Tages Pr. utrzymuje, że Biskupi austryaccy obecni w Rzymie starają się pojednać Stolicę Apostolską z rządem austryackim, a przynajmniej *modus vivendi* wynaleźć.

Paryż 28 gr. W Ciele prawodawczem wybrany prezesem Schneider; wiceprezesami: Talhouët Chevandier, Davide i Daru. Posiedzenia odroczono do 10 stycznia.

Paryż 29 gr. *Journal officiel* zamieszcza list cesarski do ministra spraw wewnętrznych, przyjmujący z ubolewaniem dymisyę całego gabinetu i uznający zasługi oddane krajowi. Bourbeau i Gressier otrzymali krzyże komandorskie legii honorowej.

Proces Troppmana rozpoczął się śród natłoku publiczności.

JE. Kardynał Reisach zmarł po długiej chorobie w klasztorze Redemptorystów w Contamines, w Górnej Sabaudyi.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 29. Grudnia.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	242	50	243	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	202	—	203	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	96	75	97	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	75	—	75	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	87	75	88	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	—	78	—
Banku hypot. galic. 6%	88	40	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	—	73	60
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	80
Dukat cesarski	5	76	5	83
Napoleondor	9	82	9	92
Półimperyał rosyjski	9	97	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	51½	1	52½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82¼	1	83½
Srebro	122	25	123	75

(II. i III.: bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do cnt.
Pszenica	170	8	40	8	60
Żyto	160	4	50	4	60
Pare Pszenicy	170	—	—	—	—
Pare i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	30	4	40
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	45	—	46	—
Rzepak	150	13	50	14	—
Lnianka	150	10	50	10	75
Groch	180	5	25	6	50
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	14	50	15	—
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Kursa z dnia 28. grudnia 1869,

godz. 2. min. 10 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 79—. Akcye banku anglo-austr. 290 25 Anglo węg 87.—. Akcye Karola Ludw. 243 50. Kolej siedmiogrodzka 168 50. Kolej południowa 259.20. Kolej alföldz. 172 50. Kolej państwowa 398 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 201.—. Kolej węg półn-wsch 161 50 Kolej północna 211.50. Kolej Rudolfa 165 —. Kolej węg. wschodnia 90 —. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.— Losy 1864 r 117 25. Kolej Nadcisańska 247 75.

Z powodu przypadających świąt, numer 1szy «Unii» wyjdzie w poniedziałek dnia 3 stycznia 1870 r.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A Vogla.